DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 4.] SOBOTA 20. LUTEGO 1909. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

Koło polskie parlamentarne i Koło polskie sejmowe.

Do roku 1873 reprezentacya polska w parlamencie wiedeńskim była tylko delegacyą Sejmu krajowego, która na obcym terenie reprezentowała zbiorową wolę i dążenia kraju. Gdy w r. 1873 wprowadzono bezpośrednie wybory do parlamentu austryackiego, ogół pojął ten postępek rządu jako obcięcie autonomicznych praw kraju na rzecz centralizmu wiedeńskiego. Postanowiono jednak niwelującej w kierunku centralistycznym woli Wiednia przeciwstawić — już nie autonomiczne prawo, na mocy którego znajdowała się w parlamencie reprezentacya polska, gdyż to zostało zniszczone, — ale autonomiczne poczucie wszystkich członków reprezentacyi polskiej, którzy, jakkolwiek wybrani do parlamentu bez pośrednictwa Sejmu krajowego, mieli się tam czuć przedstawicielami Sejmu, mieli się uważać wszyscy razem za „delegacyę polską“, delegacyę kraju, mającego swoje odrębne poczucie prawno-państwowe, swoje odrębne warunki bytu i odrębne skutkiem tego wymagania, słowem pozostającego w odrębnym i specyalnym stosunku do całości monarchii. Ta koncepcya była podstawą „solidarności Koła polskiego“, która pozostała do dziś w opinii publicznej kamieniem węgielnym naszej polityki w parlamencie wiedeńskim. Ta także koncepcya stworzyła instytucyę polskiego Koła sejmowego, utworzonego w tym celu, ażeby był utrzymany stały i nierozdzielny kontakt między Kołem polskiem w Wiedniu, a prawnem przedstawicielstwem kraju, t. j. Sejmem, i to nawet w czasie, gdy ten Sejm nie mógłby być zwołany, lub gdyby w danej sprawie jako całość nie mógłby się wypowiedzieć.

Niestety w praktyce zasadnicze koncepcye polityki polskiej w parlamencie wiedeńskim zostały wypaczone, związek reprezentacyi polskiej z krajem polegający na tem, że ta reprezentacya miała wykonywać na gruncie wiedeńskim wolę i życzenia kraju, znacznie rozluźniony, a z czasem miejsce pierwotnej koncepcyi zajęła inna, wprost przeciwna, że kraj i Sejm krajowy ma spełniać to, co reprezentacya nasza w Wiedniu „bardziej obeznana z intencyami rządu“ i „warunkami ogólnymi w monarchii“ uzna za stosowne i odpowiedne. Przyczyn, dla których się to stało niepodobna tutaj wyliczać. Emigracya wielu najwybitniejszych talentów politycznych polskich z kraju do Wiednia, działalność wiedeńskich korespondentów pism galicyjskich, którzy we własnym interesie budzili i podniecali ciągle zainteresowanie ogółu dla tego, co się działo w Wiedniu, powstanie stronnictw w kraju, których przewódcy przebywali w Wiedniu i tyle innych powodów równocześnie w tym kierunku wpływało. Przykładów jednak, że tak było rzeczywiście, że Sejm w całym szeregu wypadków, zwłaszcza w ostatnich czasach, nie kierował się już względami na istotne potrzeby kraju, ale wskazówkami posłów polskich z Wiednia, nie zabraknie i zbyt są one znane, aby je trzeba osobno cytować. W ten więc sposób rękoma naszej polskiej delegacyi była powoli przeprowadzana zgubna zasada rządów kraju z Wiednia, przeciw której tak gorącą i tak pamiętną przeprowadzano niegdyś walkę.

W czasie obecnego przesilenia w Kole polskiem w Wiedniu po raz pierwszy od wielu lat została na nowo podniesiona myśl odwołania się do polskiego Koła sejmowego, jako do najwyższej instancyi w sprawach polityki polskiej. Przypomniano sobie Koło sejmowe podobno z powodu rozdźwięku między Kołem polskiem a ministrem Galicyi. Nie wchodzimy zupełnie w to, dlaczego i z jakich motywów myśl ta została podniesiona, czy z ogólnych czy osobistych, czy szczerze czy nie, tem bardziej, że w obecnej gmatwaninie sprzecznych wiadomości i wzajemnych zarzutów co do ostatnich zajść politycznych, lepiej nie kwapić się z wydawaniem dorywczych sądów. Zresztą, jakkolwiek sprawa rozdźwięku między pierwszorzędnymi naszymi czynnikami politycznymi jest niewątpliwie ważną, nie dla niej potrzeba zwołania Koła sejmowego, lecz dla całego niezdrowego stanu stosunków politycznych u nas, w chwili obecnej, wśród których zatarg ten jest jednym tylko z wielu symptomatów.

W rzeczy samej, chwila polityczna jest bardzo doniosła, fale wypadków w monarchii austryackiej nie pozostawiają na uboczu spraw i losów naszego kraju, a równocześnie siła i spoistość naszego przedstawicielstwa parlamentarnego nie jest taka, by w sercach obywatelskich nie rodził się głęboki niepokój.

Koło polskie już dzisiaj przedstawia się z oddalenia, z kraju, jako zlepek zaciekłych przeciw sobie stronnictw, a nie jako jednolita „delegacya polska“, reprezentująca całość interesów narodowych przed forum obcego nam parlamentu. O jednolitej polityce większej miary w takich warunkach myśleć nie można, na co niejednokrotnie narzekali ci z pośród posłów, którzy czują jej potrzebę. Natomiast przepełnione są uszy nasze coraz to nowemi

wiadomościami, następującemi po sobie z iście błyskawiczną szybkością, o intrygach osobistych, o zażartych kłótniach, o coraz to nowych ugrupowaniach stronnictw, wreszcie nawet o kłamstwach i potwarzach. Nie jest to atmosfera zdrowa i sprzyjająca wielkim dziełom.

Równocześnie maleje odpowiedzialność Koła przed krajem. Obecnie poszczególni członkowie Koła polskiego w Wiedniu czują się odpowiedzialni nie przed całym krajem, ale co najwyżej przed stronnictwami do których należą, a które tutaj w kraju prowadzą walkę na śmierć i życie, walkę, która przekroczyła już dawno granice zakreślone względami na dobro kraju i wspólne dążenia zasadnicze. Gdy zaś który poseł stanie przed luźnem i nieodpowiedzialnem zebraniem wyborców, uzyskuje zazwyczaj sankcyę nie czem innem, jak oskarżaniem innych stronnictw i zwalaniem na nie winy za to, że dzieje się źle. Lecz przed kim odpowiedzialne będzie całe Koło i za całą swą politykę, jeśli nie przed Kołem sejmowem, całkowitem przedstawicielstwem kraju, przed którem będzie można poważniej i godziwiej wytoczyć spory i zasadnicze różnice, uzyskać więcej jasności i więcej porozumienia.

Więc nie dla jednego szczegółu potrzebne są obrady Koła sejmowego, ale dla całego obecnego położenia politycznego. Koło sejmowe, oparte o całą tradycyę polityczną Sejmu, zdoła dzisiaj, w chwili politycznie doniosłej, zakreślić polityce naszej dążenia autonomiczne i narodowe z większą siłą i wagą, niż Koło polskie w Wiedniu, wciągnięte w wir szalonego tańca parlamentarnego. A równocześnie dołoży ono starań, by zwalczyć w Kole polskiem ducha partyi i intrygi, który dzisiaj toczy i przegryza sprężystość i jedność naszego przedstawicielstwa narodowego w Wiedniu.

Argumenty, że polskie Koło sejmowe mogłoby się nie zebrać muszą być uważane za wyraz złej woli, lub zupełnego pesymizmu politycznego. Poseł sejmowy, któryby w tak ciężkiej dla całego kraju chwili nie znalazł czasu wolnego, nie znalazł w sobie gotowości i chęci służenia swą pomocą i radą, podpisałby sam na siebie wyrok potępienia i czynem takim ułatwiłby oczyszczenie Sejmu przy najbliższych wyborach z żywiołów martwych, nieczynnych, a tem samem szkodliwych. Inne argumenty, oparte na fakcie kuryalnej ordynacyi wyborczej do Sejmu nie wytrzymują również krytyki. Sprawa reformy sejmowej ordynacyi wyborczej jest sprawą różną i od toczącej się obecnie sprawy niezależną. Zarzut kuryalności sejmowej ordynacyi wyborczej może być wygodnym argumentem dla tych, którzy nie chcą uznać innej instancyi ponad abstrakcyjną „wolę ludu“, ale poważnie i bezstronnie rzecz biorąc, nie może być uważany za powód wystarczający, by odmawiać Sejmowi prawa i zdolności sądzenia i wyrokowania w sprawach niejako zewnętrznej polityki polskiej, w których ten sam Sejm tak piękne, z okresu walki autonomicznej, posiada tradycye.

Wreszcie argument, że o sprawach wiedeńskich można wyrokować tylko na miejscu, z pełną znajomością stosunków panujących w parlamencie wiedeńskim, dowodzi tylko zaniku poczucia autonomicznego, przejęcia się atmosferą wiedeńską i braku wiary w siły i znaczenie kraju. Materyału faktycznego do oceny sytuacyi dostarczą posłowie parlamentarni, którzy mocą przynależności do Koła polskiego w Wiedniu należą również do Koła sejmowego, a decyzya takiego ciała, jakiem jest pełne Koło sejmowe musi mieć inną powagę i znaczenie wobec Wiednia i może zadecydować stanowczo w sytuacyi, na której cierpi powaga parlamentarnego Koła polskiego.

Nie można się naturalnie łudzić, żeby myśl, która i ze stanowiska interesów kraju i ze stanowiska samej reprezentacyi polskiej w Wiedniu przedstawia się jako korzystna i zbawienna, nie spotkała na drodze praktycznego wykonania tysiączne trudności. Będą ją zwalczać ci, którzy są zwolennikami rządów osobistych w kraju, osłoniętych powagą biurokracyi wiedeńskiej, będą jej przeciwdziałać ci, którzy dziś nie chcą, aby im patrzono na ręce w ich intrygach parlamentarnych, będą się do niej odnosić z uprzedzeniem ci, którzy przywykli uważać Wiedeń za jedyny punkt koncentracyjny całej mądrości politycznej polskiej, (wszak nawet sprawę reformy sejmowej ordynacyi wyborczej chciano załatwić w Wiedniu!) a z niechęcią ci, którym wyda się groźnem lub niewygodnem ujawnianie znaczenia i siły Sejmu. Wiadomo jak często tego rodzaju trudności gubią najlepsze postanowienia, zniechęcają najlepszą wolę i unicestwiają najszlachetniejsze dążenia patryotycznych jednostek. W tym jednak wypadku, gdy sytuacya jest tak groźna, gdy potrzeba zmiany na lepsze tak piekąca, wszystkie te trudności powinny być przełamane.

Samo podniesienie tej sprawy i jasne jej postawienie w opinii publicznej może się już w pewnej mierze przyczynić do uzdrowienia stosunków; wykaże bowiem, które żywioły podzielają jeszcze dawną koncepcyę „delegacyi polskiej“ w parlamencie wiedeńskim, a które przyznając się nawet w teoryi do haseł autonomii, zarażone są już w głębi duszy jadem centralizmu, podziwem Wiednia, niewiarą w siły i zdolności kraju i niechęcią do samodzielnych jego dążeń.

Stanowisko tych ostatnich będzie stanowiskiem wrogiem idei niezawisłości i samodzielności kraju i przeciwnem coraz potężniejącej fali odrodzenia narodowego.

Z Wielkopolski [1].

I.

Ten tylko wie na co ma żyć, kto wie za co ma umrzeć.

Tak jednostki jak narody zyskują prawo do bytu tem, co nie jest z tego świata: ideą przewodnią, myślą bożą. Śmierć jest jedynym sprawdzianem żywotności posłanniczej idei na-

[1] Jakkolwiek historyczne i filozoficzne idee autora wymagałyby może ze stanowiska objektywnego pewnych zastrzeżeń, podane zostają bez żadnych zmian lub uwag, celem uszanowania indywidualnej myśli, a także jako bezpośredni wyraz uczucia, wstrząśniętego brutalnie w swych najgłębszych podstawach.

rodu. Wojny to ogniowe próby prawa do bytu.

Gdy chwila dziejowa wymaga dowodu, że ten zaświatowy pierwiastek naród posiada, a naród z tchórzostwa, słabości lub wyrachowania, dowodu dać nie chce, tedy zachodzi omijanie kryzysu. Naród pierwszy raz przeląkł się śmierci, a tchórze filozofują i okłamują go, wmawiając w niego, że dobrze uczynił. Rozum zastępuje doktrynami zanik zdrowych instynktów narodowych.

Tylko śmiercią lub ciągłą gotowością na śmierć można szerzyć życie. Kobieta, gdy prawdziwie kocha, oznajmia, że gotowa umrzeć za mężczyznę. Tą gotowością zyskuje prawo do macierzyństwa. Obywatel, gdy prawdziwie kocha ojczyznę, głosi wszem wobec, że gotów za nią życie położyć.

To samo z narodem. Skoro naród w pewnej chwili skąpi krwi swoich synów, osłabia albo przecina swoją łączność z zasadą bytu. Staje się narodem mniej wartościowym, degraduje się do poziomu ludu, szczepu. Jak każdy tchórz będzie wciąż zapewniał, że nie boi się śmierci, a na czole będzie miał już jej stygmat wyciśnięty.

Polska Rzeczpospolita narażona była na ciągłe próby śmierci, dlatego tak wiele pierwiastków zaziemskich w jej posłannictwie.

Ze względu na prawo o wywłaszczeniu, które zagraża Wielkopolsce, rzucimy kilka uwag, z których wyniknie postawa, jaką Polacy w zaborze pruskim wobec nowego zamachu przybrać powinni.

Kwestya bytu narodowego wchodzi bowiem przez to prawo w nową fazę. Aby ją zrozumieć, zastanowimy się najpierw, czem stała Polska politycznie wolna, potem Polska powstańcza, wreszcie czem dziś stać jedynie może.

II.

W mało znanem ale cennem dziełku o Polsce powiada feldmarszałek Moltke: liberum veto było w zasadzie słusznem, w zastosowaniu trudnem, w nadużyciu zabójczem. — Przed nim już Szyler w niedokończonym dramacie: „Der falsche Demetrius“ bronił zasady liberum veto. Za to genialne odczucie ducha polskiego powinniśmy za radą Szczepanowskiego policzyć Szylera do naszych narodowych poetów.

We Francyi Rousseau pochwalił to kardynalne prawo konstytucyi polskiej.

My uważamy dotąd liberum veto za jedną z przyczyn upadku państwa i rzadko kto dziś rozumie jego istotę, a tem mniej ma odwagę go bronić. A przecież nie dlatego państwo upadło, że Polak tę zasadę wyznawał, ale dlatego, że według niej żyć nie potrafił.

Spróbujmy wyjaśnić doniosłość tej zasady w organizacyi polskiego społeczeństwa. Jedynie osłabieniu ducha narodowego i zamętowi pojęć, panującemu w naszej nauce pod wpływem zagranicy, przypisać należy to nieporozumienie.

Mierzy się dawną Polskę obcą miarą, zamiast tę miarę wydobyć z głębin instynktów narodowych. Do uroczystego nastroju bitew za wiarę i ojczyznę praojców podnieść się trzeba, aby zrozumieć to prawo.

Sąsiadowała Polska na północy ze strażą graniczną kultury europejskiej: z kawalerami mieczowymi i z Krzyżakami, miała za sąsiada drugą taką straż na południu w Kozaczyźnie i sama była na wielką skalę taką strażą Europy.

Nie m i e s z k a ł Polak, ale o b o z o w a ł w Europie, bo wtenczas Tatar i Turek nie mieszkali, ale obozowali u granic Europy, gotowi każdej chwili na nią uderzyć.

Otóż w życiu o b o z o w e m Polaka wykształciło się to kardynalne prawo. Znany zapewne każdemu obraz przedstawiający szlachcica przy pługu, a obok w zagonie tkwi szabla przed chwilą odpasana. Stan Polaka to stan ciągłego pogotowia.

Wielki hetman Żółkiewski co rok pisał testament i żegnał się z tym światem, bo w Polsce żył ciągle w obliczu śmierci.

Był Polak ze śmiercią oswojony, igrał z nią, bitwę nazywał pieszczotliwie tańcem, lekceważył życie ciała i gonitwę kupca za zyskiem, o lada urazę rwał się do szabli, za hańbę poczytywał śmierć w piernatach.

Powiadają, że śmierć równa ludzi. Po dziś dzień wodze innych narodów zagrzewając żołnierzy przed bitwą, nazywają ich braćmi, dziećmi, albo przynajmniej towarzyszami.

Obóz żołnierzy walczących za wiarę, to szkoła braterstwa, równości i wolności szlacheckiej.

W obliczu śmierci wszyscy braćmi, wszyscy równi, a kto się śmierci nie boi, ten wolny. „My możemy żyć wesoło, bo nie wiemy gdzie nasz grób“ — śpiewają ułani polscy. W imię haseł obozowych starał się Mickiewicz pouczyć emigrantów z 31 roku wołając: boście wy bracia, wiara, żołnierze.

Kto żyje wciąż w obliczu śmierci, żyje w bezustannem skupieniu, przyzwyczaja się zawsze kłaść wszystko na jedną kartę, nie znosi połowiczności, zachowuje sumienie czyste, do porachunku z Bogiem gotowe.

Jeżeli zatem w krótkich przerwach między wojnami powstawało jakieś prawo w społeczeństwie polskiem, to sprawdzianem jego było, czy może ono się utrzymać w sumieniu obywatela, w obliczu najwyższego sędziego.

Stąd też prawo i moralność zlewa się w jedno w konstytucyi polskiej, a złamanie prawa i grzech na równi stawiano.

To ciągłe skupienie obozującego Polaka w obliczu śmierci sprawiło, że włókna, któremi był do społeczeństwa przywiązany szły przez ośrodek moralny jego duszy. — Tam gdzie on z Bogiem rozmawia, gdzie odczuwa najtkliwsze zetknięcie z wszechbytem, w sumieniu rodzą się jego uczucia obywatelskie.

Gotów zawsze umrzeć za całość Polski, musi ją widzieć idealną, niezìemską, bo tylko za taką można i warto umierać.

Skoro jakieś prawo próby śmierci jednego obywatela nie wytrzyma, wolno temuż obywatelowi protestować i wystąpić z obozu.

Tylko liberum veto umożliwiło wolność Polaka. Umierając za ideał s p o ł e c z n y niezgodny z jego sumieniem i n d y w i d u a l n e m, umierałby jako niewolnik lub podły najemnik, nie jako wolny obywatel.

Widać z tego, że kto walczy z liberum veto nie rozumie geograficznego położenia naszego kraju, nie pojmuje jego posłannictwa, które jedynie na wolności sumień osadzone być mogło.

Tylko na zachodzie u narodów geograficznie szczęśliwiej usadowionych, gdzie sumienie narodu tak częstej próby śmierci nie przechodziło, mogło się odstrychnąć prawo od moralności, prawo jednostki od praw społeczeństwa, śmierć od ziemskiego życia, poczucie narodowe od poczucia ludzkości.

Inaczej u Polaka. Jak przed śmiercią ciała wszystka krew nabiega do serca, tak u Polaka zbiega się wszystko w sercu duszy — w sumieniu; — wszystkie separacye ustają, wszystko zmierza do syntezy, wszystkie wyobrażenia nabierają bezwzględności i ogólnoludzkiego znaczenia.

Stąd ogólno-ludzkie znaczenie idei polskiej, która jak lawa z płomiennych kraterów wybuchła z natchnionych piersi wieszczów naszych. Tem się dzieje, że wartość Polaka mierzy się wartością jego jako człowieka. — Wyraził to Słowacki, gdy powiada:

Karty się wszystkie dadzą wytłómaczyć [tuzem
Niemcy Niemcem, Francya ptaszkiem i fran- [cuzem
Polak ich nie rozumie, choć żyje od wieka,
Bo wprzód musi rozwiązać zadanie [człowieka.

Tylko wartość człowieka pozostaje nam przy śmierci i da się jako kapitał zakładowy użyć na drugim świecie; — tę wartość człowieka ratował Polak, gdy liberum veto położył jako kamień węgielny społeczeństwa.

III.

Tak to śmiercią na pobojowisku okupywał byt i wolność Rzeczypospolitej. Ale w czem znajdzie naród niewolny próbę idei posłanniczej? Konfederaci barscy, żołnierze kościuszkowscy, legioniści, powstańcy z 31, 48 i 63 r. dowodzili, że jeszcze istnieją w Polsce ludzie, gotowi umrzeć za ojczyznę. Reszta narodu chociaż nie brała udziału w powstaniach, to przynajmniej głosiła swą gotowość na śmierć, którą ponieść chciała w porze sposobniejszej.

Po ostatniem powstaniu jednak utarło się zdanie, że nie trzeba nam ginąć ale żyć dla ojczyzny. Ogół narodu obowiązuje do dziś ta zasada, której złamanie zmarnowałoby nas do szczętu. Natomiast złamanie tej zasady przez reakcyę zdrowych instynktów samozachowawczych u jednostki okazuje się niezbędnem wobec prawa o wywłaszczeniu. Tylko taka odpowiedź z naszej strony na niesłychane bezprawie zdoła temu prawu łeb ukręcić.

Chłop polski dałby taką odpowiedź, jak ją dał już ów Ślązak, który zastrzelił najpierw żandarma a potem siebie, gdy mu zabroniono stworzyć ognisko domowe.

Spodziewajmy się, że i szlachta wielkopolska zdobędzie się na podobną odprawę.

Gdy nad tem prawem obradowano w izbie panów, zacytował p. Józef Kościelski Prometeusza Goethego. Prometeusza prześladują bogi, ale to prześladowanie ma granice już w pojęciu greckiem. Wszystko mogą mu bogi zabrać ale od ogniska domowego im wara. Jest to świętość połączona z istotą człowieka, nie można jej grabić nie gubiąc jednocześnie człowieka.

Później gdy i w izbie panów niesłychane to prawo przeszło, napisał pan Kościelski wiersz, który kończy się zdaniem, że Polak powinien ledz na miedzy własnego majątku. Gdy tak instynkt samozachowawczy zareaguje, będzie Księstwo uratowane.

Prawo to przeszło małą większością głosów. Bülow sam projektując je zaznaczył: „es wird mit äusserster Vorsicht gehandhebt“, Skoro pierwszy Polak zdobędzie się na bohaterstwo, już drugiego wywłaszczać się nie odważą. Instynkty narodowe Wielkopolski dziś na wielu punktach w letargu będące, obudzą się na raz — atmosfera zmateryalizowania podlegnie dezynfekcyi, zapanuje uroczysty świątynny nastrój, jedynie odpowiedni dzisiejszej chwili. Powiemy sobie, że Polska to jednak wielka rzecz, większa, niżeśmy się spodziewali, grzęznąc w codzienności.

Co najsmutniejsza to prawdopodobieństwo, że przebiegły Prusak zabierze się do wywłaszczenia dóbr, których właściciele nie siedzą w kraju. Lud zaś nie mając serdecznego stosunku do swego pana, w którym uosabia mu się ojczyzna, pozwoli się wypędzić na obczyznę. Precedens będzie dla nas zgubny.

Wnet zastąpimy śmierć frazesami. Niech wywłaszczony siedzi w Księstwie, niech kupi dobra gdzieindziej, a tymczasem kolonizacya coraz więcej będzie rozbijać nasze powiaty. Według źródeł urzędowych było przed nową ustawą w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich razem w rękach niemieckiej własności większej i mniejszej 13,785.880 mórg, w rękach polskich tylko 6,704.000 mórg.

Omijając śmierć stracimy prawo do ziemi i do wolności. Bo tylko oparty o matkę ziemię, może się człowiek poczuć wolnym. Bez niej zostanie żydem, cyganem błędnym, nigdy narodem. Dlatego robotnika tęsknota do wolności szuka sobie organu wyswobodzenia w kawałku ziemi ojczystej, w której spocząć mają jego kości.

IV.

Już słyszę „rozumnych polityków“ którzy okrzyk zgrozy podniosą na takie zapatrywania: Prusak tylko czeka, rychłoli stracimy zimną krew. Ogłosi stan oblężenia w Poznańskiem, odbierze nam resztę praw, zgnębi do szczętu.

Otóż takiego obrotu sprawy nie przewidujemy. Reakcyi instynktu samozachowawczego u jednostki, nie działającej w porozumieniu z jakimś spiskiem, ale jedynie idącej za głosem sumienia, nikt nie zdolny wyrozumować jako rewolucyę i krok niepolityczny. Zresztą naszą rzeczą by było świat informować o stanie sprawy.

Abyśmy głupiem mędrkowaniem nie wykręcili się sianem w tak doniosłej chwili, gdzie chodzi o być albo nie być Wielkopolski, podał nam sam wróg, opatrznościowy środek — nakazał nam milczenie!

Prawo językowe nie pozwala nam wygadać się z sytuacyi. Skupmy się zatem, pogrążmy w sobie, a znajdziemy w sumieniu odpowiedź na wywłaszczenie, jedynie godną obywatela Polaka.

Poznań.

W obronie praw polskiego języka urzędowego w sądach.

Od szeregu miesięcy jest sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie, nie jedyny zresztą we wschodniej Galicyi, terenem polityki i rozmaitych eksperymentów językowych ze strony sędziów ukraińców. Jest wprost niezrozumiałem, że w stolicy kraju, w siedzibie naczelnych władz sądowniczych, w mieście o wybitnym charakterze polskim śmie kilku ukraińców bezkarnie porywać się na prawa języka polskiego. Wydaje się nieprawdopodobnem, że tu we Lwowie ośmielają się sędziowie ukraińscy stylizować w języku ruskim pytania dla ław przysięgłych wyłącznie polskich, a wyjątkowo tylko przeważnie polskich. A jednak doszło już do tego i świadczy to chyba najwymowniej, jak daleko sięgają dążenia zwolenników tej partyi.

Dzienniki poruszyły już tę sprawę, gdy przyszło do zatargów przewodniczących trybunału ukraińców z ławą przysięgłych, lecz od tej pory poszła ta sprawa dla społeczeństwa polskiego w zapomnienie. Pamiętają o niej ukraińcy, którzy konsekwentnie dalej torują drogę rozpoczętemu bezprawiu. Mimo to nie zauważono, aby nasza reprezentacya poselska starała się o położenie raz wreszcie tamy temu pogwałceniu prawa.

Poruszenie ponowne tej sprawy jest znowu na czasie, poruczyć ją trzeba tem gorliwszej opiece naszych posłów, że protokoły obrad rady państwa wykazują, iż klub ukraiński już wniósł w tym przedmiocie interpelacye i znowu woła Wiedeń na pomoc z powodu pokrzywdzenia praw języka ruskiego.

Taktyka ta, zbyt dobrze znana, w najnowszych czasach znajduje systematyczne zastosowanie. Sędzia ukrainiec czyni nowy wyłom w naszych prawach, a gdy się spotka z najlżejszym protestem, informuje zaraz swych przedstawicieli parlamentarnych, a ci wnoszą interpelacye i dokładają należytych starań, aby z łaski Wiednia, panów Kleinów i Holzknechtów popełniane bezprawie przybrano w formę nowej, nas krzywdzącej, a dla nich korzystnej normy.

Potrzeba więc omówić ze stanowiska przepisów językowych cały szereg kwestyi, nasuwających się przy wykonywaniu sądownictwa przez sądy przysięgłych, kwestyi, których dotychczas nikt nie podnosił, a które wobec ataków ukraińców muszą być sprawiedliwie bez naszej krzywdy rozwiązane. Wypada je rozważyć, choć przemawia za nami stała i jednolita praktyka sądów wschodnio-galicyjskich od przeszło 30 lat, chociaż od czasu wprowadzenia nowoczesnej instytucyi sądów przysięgłych 1) przy tworzeniu ławy, 2) przy zaprzysiężeniu przysięgłych, 3) przy wzajemnem porozumiewaniu się ich z trybunałem, używano dotąd zgodnie z obowiązującymi przepisami językowymi wyłącznie języka polskiego.

Ustawa z 23. maja 1873 r. l. 121 Dz. p. p. o tworzeniu spisów sędziów przysięgłych przepisuje wśród innych warunków, że sędzia przysięgły musi umieć czytać i pisać (§ 1), nakazuje, aby naczelnicy gmin, sporządzając „pierwotne listy“ przysięgłych zaznaczali, jakimi językami krajowymi władają kandydaci na przysięgłych i którym językiem przeważnie się posługują (§ 5), wkłada wreszcie na starostów obowiązek, aby w krajach o mieszanej ludności przy przesyłaniu list pierwotnych prezydentowi trybunału pierwszej instancyi wyszczególniali tych mężów, którzy swemi językowemi znajomościami przedewszystkiem nadają się na urząd przysięgłych (§ 9).

W myśl reskryptów ministerstwa sprawiedliwości z 22. października 1852 l. 16571 i z 9. lipca 1860 l. 10340 jakoteż rozporządzenia wszystkich ministerstw z 5. czerwca 1869 r. l. 2354, ustne rozprawy karne prowadzić należy w języku, którego używa oskarzony; w tym też języku ma być wydany wyrok; nie uwłacza to jednak prawu innych zeznających przy rozprawie osób składania swych zeznań w mowie ojczystej.

I słusznie, bo nie ulega wątpliwości i tego nikt kwestyonować nie może, że osoby, jawiące się przed sądem w roli oskarzonych lub świadków mają prawo składać zeznania w mowie ojczystej; tylko wówczas można mieć pewność i gwarancyę należytego wymiaru sprawiedliwości, gdy się ma pewność, że oskarzony i świadkowie mogli należycie i dokładnie myśl swą wypowiedzieć. Niewzruszenie też bronić należy zasady, że pierwszym warunkiem prawdziwego wymiaru sprawiedliwości jest to, aby sędzia rozumiał przebieg rozprawy, pojął obronę oskarzonego, zeznania świadków i znawców. Zadawanoby gwałt poczuciu sprawiedliwości, gdyby zasad tych z całą konsekwencyą nie przeprowadzono zwłaszcza wówczas, gdy wymiar sprawiedliwości spoczywa w ręku obywateli.

Nie należy mimo to obawiać się, aby przy tworzeniu spisów i ław przysięgłych można się spotkać z trudnościami z powodów językowych; kto liczy się z rzeczywistością, ten przyzna, iż jak dotychczas tak i nadal w Galicyi wschodniej Polak rozumie Rusina i odwrotnie. Czynności sędziów przysięgłych może spełniać jeden i drugi bez jakichkolwiek obaw narażenia na szwank wymiaru sprawiedliwości z powodu rzekomego niezrozumienia języka polskiego lub ruskiego, zwłaszcza, że przy rozprawie przed sądem przysięgłych oskarzony musi mieć obronę. Jeśli zaś „Diło“ w jednym z numerów przed kilku miesiącami, atakując wymiar sprawiedliwości we wschodniej Galicyi przytoczyło przykład, iż zasiadający w trybunale przysięgłych sędzia Rusin uratował raz przed zasądzeniem oskarzoną Rusinkę, której sędziowie Polacy nie rozumieli, to na podsta-

wie znajomości faktycznych stosunków twierdzić można, iż wypadek taki mógł zajść jedynie w bujnej wyobraźni autora artykułu. Twierdzenia takie fabrykuje się tendencyjnie, aby zyskać pozory legalności w dążeniu do zupełnego zrutenizowania sądownictwa.

O ile idzie o stronę językową, należy w toku rozprawy przed sądem przysięgłych wyróżnić trzy stadya: 1) tworzenie ławy przysięgłych (§§ 304—310 p. k.), 2) właściwa rozprawa aż do ukończenia postępowania dowodowego (§§ 311—315 p. k.), 3) dalszy przebieg rozprawy, w szczególności ustalenie pytań dla przysięgłych, wywody stron, resumé przewodniczącego, obrady przysięgłych i wyrok.

Zarazem znowu przypomnieć należy, że reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z 9. lipca 1860 r. l. 10340 wypowiedział zasadę, iż w wewnętrznej służbie sądowej i we wzajemnej korespondencyi władz używać należy języka niemieckiego, natomiast w stosunku do stron tego języka, którym strona włada. Na mocy rozporządzenia wszystkich ministerstw z 5. czerwca 1869 r. l. 2354 wprowadzono we wschodniej Galicyi do wewnętrznej służby sądów i urzędów oraz do wzajemnej korespondencyi władz w kraju (z wyjątkiem wojskowych) w miejsce języka niemieckiego język polski.

Rozpatrzeć więc trzeba, które stadya rozprawy przed sądem przysięgłych noszą cechy wewnętrznej służby lub wzajemnej korespondencyi, które z nich przeto w języku polskim przeprowadzić należy.

Obowiązująca procedura karna w rozdziale XIX omawia sądy przysięgłych; rozdział ten rozpada się na kilka poddziałów: I. o sądach przysięgłych w ogólności (§§ 297—303 p. k.), II. o tworzeniu ławy przysięgłych (§§ 304 do 310 p. k.), III. rozprawa główna przed sądem przysięgłych (§§ 311—342 p. k.), IV. środki prawne przeciw wyrokowi (§§ 343—351 p. k.). Trzeci poddział o rozprawie głównej przed sądem przysięgłych zawiera kilka znowu ustępów, obejmujących rozmaite stadya tej rozprawy.

Już z samego układu przepisów proceduralnych widoczne tedy, że właściwą rozprawę główną poprzedza niewpadająca w nią *czynność tworzenia ławy przysięgłych*, że więc ukonstytuowanie się ławy nie jest częścią właściwej rozprawy, lecz odrębnem stadyum, mającem na celu utworzenie się samego sądu. Czynność ta zmierza do tego, aby z powołanych do sądzenia czynników dopiero wytworzyć zebranie sędziów, które ma pewną sprawę osądzić; *jest to więc niewątpliwie akt wewnętrznej służby sądowej*.

Lecz nie tylko układ i porządek przepisów procedury popiera taki pogląd, treść §§ 304—311 jest tego wymownym dowodem. Każda rozprawa karna (z pewnymi przewidzianymi w ustawie wyjątkami) odbywa się jawnie, musi się odbywać jawnie, tworzenie ławy przysięgłych ma miejsce na posiedzeniu tajnem. W posiedzeniu tem prócz trzech sędziów zawodowych biorą tylko udział wszyscy powołani do odbywającej się kadencyi sędziowie przysięgli i strony (prokurator, poszkodowany, oskarżony i jego obrońca). Prokurator i obrońca, mając prawo niemotywowanego uchylania przysięgłych, wywierają rozstrzygający wpływ wykonywaniem tego prawa na tworzenie ławy, poczem, gdy wylosowano 12 przysięgłych i potrzebną ilość zastępców, sąd przysięgłych jest utworzony, udaje się do izby rozpraw i dopiero rozpoczyna się właściwa rozprawa.

Z istoty więc przepisów o tworzeniu ławy i na podstawie obowiązujących norm o urzędowym języku polskim w wewnętrznej służbie urzędów i sądów, czynności tworzenia ławy, wskazane §§ 304—310 p. k. *odbywać się mają w Galicyi wschodniej bezwarunkowo w języku polskim, jako czynności, wpadające w zakres wewnętrznego urzędowania sądów*.

Właściwa rozprawa główna przed sądem przysięgłych obejmuje kilka faz; ma ona według przytoczonych powyżej zasad odbywać się w języku oskarżonego, a jednak są i tu niektóre czynności, konieczne wobec formalistycznego charakteru tego postępowania, które nie noszą cech urzędowania zewnętrznego wobec stron, lecz są czynnościami wewnętrznej służby.

Do takich należy niewątpliwie przepisane § 313 p. k. zaprzysiężenie wylosowanych przysięgłych. Odbywa się ono wprawdzie już na jawnej rozprawie, ale nie jest ono jakimś urzędowym aktem sądu wobec strony. Każdy wylosowany przysięgły składa w rocie odczytanej przez przewodniczącego trybunału przysięgę, że urząd sędziego pełnić będzie należycie i bezstronnie. Jak każdy urzędnik państwowy lub sędzia składać powinien przysięgę służbową we wschodniej Galicyi w języku urzędowym, to jest polskim, tak samo *odczytanie roty przysięgi przez przewodniczącego trybunału i złożenie przysięgi przez przysięgłych ma się odbywać w języku polskim. Bo i to jest uroczysty akt wewnętrznej służby sądu*, akt, wprowadzający przysięgłego w czynność sędziowską i nadający mu dopiero z chwilą złożenia przysięgi urząd sędziego. Jest to więc *czynność składowa samego ukonstytuowania się sądu*, przesunięta przepisem procedury z okresu tworzenia ławy w stadyum już właściwej rozprawy, aby aktowi zaprzysiężenia na jawnej rozprawie nadać bardziej uroczysty charakter.

Skład sądu przysięgłych nie jest — jak wiadomo — jednolity; tworzą go dwa czynniki sędziowskie, kollegium zawodowych sędziów urzędników (trybunał) i ława przysięgłych. Przewodniczący trybunału kieruje i prowadzi rozprawę; wspierają go w tem członkowie trybunału. Trybunał rozstrzyga postawione w toku rozprawy wnioski stron i t. p., ale nie on sądzi o winie oskarżonego. Orzeczenie o winie wydaje ława przysięgłych, to orzeczenie jest podstawą wyroku, a trybunał wymierza tylko karę.

Zachodzi wobec tego konieczna potrzeba porozumienia się trybunału (złożonego z zawodowych sędziów) z ławą przysięgłych (złożoną z laików, przeważnie nieprawników), jakie jest zdanie ławy o winie oskarżonego. Za wzorem francuskim celowi temu służyć mają pytania zadane przez przewodniczącego trybunału, uło-

żone po poprzedniem porozumieniu się z całym trybunałem, pytania, które czyn oskarzonego przyoblekają w szatę istotnych znamion pewnych czynów karygodnych. Pytania te tak mają być wystylizowane, aby przysięgli mogli na nie odpowiedzieć jednem słowem: „tak“ lub „nie“.

Ze składu sądu przysięgłych, z przeznaczenia i istoty pytań okazuje się więc, że pytania są środkiem porozumienia się co do winy oskarzonego między dwoma ciałami sędziowskiemi, tworzącemi sąd przysięgłych, są jak gdyby listem wręczonym przez przewodniczącego trybunału ławie przysięgłych, która na list ten ma odpowiedzieć w najkrótszej formie „tak“ lub „nie“.

Wprawdzie strony (prokurator, obrońca) mają prawo domagać się zmiany postawionych pytań, mają prawo żądać innych jeszcze pytań prócz tych, które zadał przewodniczący trybunału, są to jednak wszystko żądania, skierowane pod adresem trybunału, aby trybunał ów list wystosował do przysięgłych w innem brzmieniu, aby coś do niego dodał, lub coś w nim zmienił.

Za takiem pojmowaniem instytucyi pytań przemawia również i ta okoliczność, że po powrocie przysięgłych z izby obrad odczytanie pytań odbywa się najpierw w nieobecności oskarzonego; najpierw trybunał bada z odpowiedzi przysięgłych, czy przysięgli rozumieli pytania, odpowiedzieli na nie należycie, czy nie popadli w sprzeczności; zarządza ewentualnie powtórne lub poprawcze głosowanie (monitura), wogóle w nieobecności najbardziej interesowanego w rozprawie oskarzonego odbywa się kontrolowanie i porozumiewanie się obu tych czynników sędziowskich, a podstawę tego stanowią zadane pytania. Skoro stwierdzono, że odpowiedź wypadła poprawnie, skoro trybunał przy pomocy zadanych pytań już porozumiał się z ławą przysięgłych, wprowadzają na rozprawę oskarzonego i protokolant odczytuje mu pytania.

Rozważając więc nietendencyjnie przepisy procedury karnej o pytaniach w związku z wydanemi dotąd normami językowemi, dojść się musi do wniosku, że pytania jako arkusz korespondencyjny jednej części sądu przysięgłych do drugiej części tego sądu mają być po myśli rozporządzenia wszystkich ministerstw z 5. czerwca 1869 l: 2354. o wzajemnej korespondencyi władz w kraju wystylizowane wyłącznie w języku urzędowym wschodniej Galicyi, a więc polskim. Bo skoro władze wschodniej Galicyi mają ze sobą korespondować po polsku, to oczywiście i wzajemne porozumiewanie się części składowych jednej i tej samej władzy, ma się odbywać także w tym języku.

Podobnie resumé przewodniczącego trybunału, przeznaczone dla przysięgłych, jako streszczenie wyników rozprawy i pouczenie prawne, wygłoszone nakazem przepisu procedury przez przewodniczącego do drugiej części sądu (ławy), jak wreszcie same obrady przysięgłych, mające na celu porozumienie się sędziów co do wyników postępowania dowodowego i winy oskarzonego, noszą na sobie niezaprzeczoną cechę porozumienia się części składowych sądu, cechę aktów wewnętrznej służby i powinny się odbywać w języku urzędowym polskim.

Jakkolwiek normy językowe nie zawierają wyraźnych postanowień o każdej z poruszonych kwestyi, to jednak drogą należytej interpretacyi i słusznego zastosowania tych norm dojść się musi do przedstawionych wyżej wniosków. Z naciskiem też ponownie zauważyć wypada, że stała, przeszło trzydziestoletnia praktyka sądów wschodnio-galicyjskich za takiem rozumieniem i zastosowaniem norm językowych dowodnie przemawia i że obecnie po przeszło 30 latach nie wydarzyło się nic takiego, coby usprawiedliwić mogło jakiekolwiek zmiany w tym kierunku.

O ileż więcej przemawiają za utrzymaniem języka polskiego w tych stadyach rozprawy przed przysięgłymi względy praktyczne. Na nie zarząd sprawiedliwości baczną winien zwrócić uwagę.

Jeśliby przysięgłym, skoro oskarzonym jest Rusin, zadawano pytania w obu językach, nasunąć się musi wątpliwość, które brzmienie pytań jest autentyczne i decydujące i dlaczego to właśnie brzmienie. Różnice nieraz mimowolne w stylizacyi lub rozumieniu poszczególnych pytań zaważyć mogą na szali i sprowadzić różnicę w wynikach głosowania sędziów przysięgłych. Zapytać też warto, na które z tych pytań mają odpowiadać przysięgli, jeśli im pozostawi się wybór, jak zliczać głosy; jak zwłaszcza wtedy postąpić, gdy sędziowie odpowiadający na pytania w polskim języku wykluczą inne wyrazy z pytania, a inne wyrazy wykluczą ci sędziowie, którzy zechcą odpowiadać na ruskie pytania? Gdzie są przepisy czy to w samej procedurze karnej, czy też w rozporządzeniach językowych, któreby wskazywały drogę wyjścia i wątpliwości te rozwiązywały? A skoro norm takich dotąd niema i nie było, to oczywisty wniosek, że pytania muszą być postawione w jednem tylko brzmieniu, w jednym tylko języku i że odpowiedź na nie w jednym tylko języku nastąpić może.

Jeśliby chciano tolerować wprowadzane przez ukraińców nowe zmiany językowe i pozwalać w ten sposób na dalsze w omawianej sprawie usiłowania, to nie można przeoczyć, jakie utrudnienia napotykanoby w przeprowadzeniu rozprawy, gdyby tworzenie ławy przysięgłych, jej zaprzysiężenie i resumé przewodniczącego odbyć się miały w jednym i drugim języku. Pamiętać też należy, czy da się przeprowadzić obrady przysięgłych, jeśli w łonie ławy przysięgłych wynikną różnice co do języka obrad, wywołane popieraniem urojeń ukraińskich. Nie można też zapominać, że w Galicyi wschodniej jest dotychczas niestety jeszcze język niemiecki językiem krajowym, że w ostatnich czasach czynione są intenzywne usiłowania około rozbudzenia poczucia odrębności wśród galicyjskich kolonistów niemieckich, że wielki procent żydów uważa język

niemiecki za swój język ojczysty i nim z zapałem ustawicznie się posługuje. Co się stanie, gdy i z tej strony podniesione będą takie same żądania zmian językowych, jakie obecnie ukraińcy stawiają? Dokąd w ten sposób dojść można i czy zamiast rozprawy nie stworzy się w ten sposób jakiejś wielojęzycznej śmiesznej karykatury rozprawy?

To też z bezwzględną stanowczością utrzymać należy język urzędowy polski w omawianych stadyach rozpraw przed przysięgłymi, bo sama ustawa, przeszło trzydziestoletni zwyczaj, brak istotnych powodów, któreby uzasadnić mogły właśnie teraz potrzebę przedsięwzięcia jakichś zmian, a wreszcie względy praktyczne przemawiają za dalszem utrzymaniem języka polskiego, bo jakiekolwiek najlżejsze ustępstwa byłyby bezprawnym wyłomem w prawach języka polskiego.

Jeśliby zaś mimo to celem protegowania żywiołu ruskiego porwano się na te prawa, zdeptano je i postawiono może nawet zasadę, że i te omawiane stadya rozprawy mają się odbyć w języku oskarzonego, to napotkanoby istotne trudności w przeprowadzeniu rozprawy, a nawet wogóle w jej przedsięwzięciu. Żywioł polski jeszcze długie lata w przeważnej części będzie we wschodniej Galicyi dostarczał inteligencyi i ławy przysięgłych jeszcze dość długo będą przeważnie polskie. A ławy przysięgłych nie są karną falangą urzędniczą, którą dowolnie pokierować można; są to niezawiśli obywatele, którzy realizowanych na podstawie ugód wiedeńskich upośledzeń języka polskiego nie zniosą.

Zarząd sprawiedliwości powinien o tem nie zapominać, jeśliby chciał dać aprobatę postępowaniu politykujących urzędników sędziowskich ukraińców, którzy nie dla istoty rzeczy, nie w celach zabezpieczenia prawidłowego wymiaru sprawiedliwości, lecz w szowinistycznem dążeniu zrutenizowania sądownictwa rozpoczynają doświadczenia językowe z ławami przysięgłych.

Każde nowoczesne społeczeństwo, które chce żyć w uporządkowanych stosunkach, wymiar sprawiedliwości chronić musi przed wpływami polityki. W sposób energiczny usunąć się musi z sądów to, co wnieść może rozdźwięk, czy to na tle narodowościowem, czy społecznem. Jeśli lwowski „Przegląd“, omawiając zatarg językowy ławy przysięgłych we Lwowie z przewodniczącym trybunału, ukraińcem, wypowiedział dla tejże ławy naganę i wyraził opinię, zapewne decydujących sfer w kraju, że niema miejsca na spory językowe, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości, to na apel ten zgodzić się należy, skoro on będzie wystosowany do przedstawicieli żywiołu ruskiego, do tych, którzy właśnie rozpoczynają wnosić w wymiar sprawiedliwości spory językowe. W istocie niebezpieczna to zabawka; nie sądy są odpowiednim terenem dla realizowania ugód wiedeńsko-ukraińskich, dla tolerowania urojonych pretensyi językowych, niepodyktowanych względami rzeczowymi, lecz manią wielkości i uporem partyi.

Walkom tym przeszkodzić może energiczne wystąpienie prezydyum wschodnio-galicyjskiej apelacyi, które w załatwieniu wniesionych interpelacyj ukraińskich powinno w sposób stanowczy raz na zawsze położyć kres usiłowaniom wyparcia polskiego języka urzędowego i wprowadzenia w życie jakichkolwiek nowości językowych.

Kurczenie się ziemi polskiej.

Galicya.

Dobra ziemskie Mikłaszów w powiecie lwowskim (koło Winnik) obszaru 571 ha nabył na parcelacyę ruski „Bank ziemski“. Mikłaszów ma 1600 ludności w tem około 200 Polaków. Wobec liczebnej przewagi miejscowej ludności ruskiej oraz zasady „wglądania w metryki“ kupujących, przestrzeganej przez ruskie instytucye parcelacyjne, (w przeciwieństwie do niektórych polskich), nie ulega wątpliwości, że chłopi polscy do parcelacyi nie będą dopuszczeni.

Sprzedawcą Mikłaszowa jest p. Zygmunt Augustynowicz.

Majętność ziemska Czyżyków (część tabularna) w powiecie lwowskim, koło Winnik, obszaru 107 ha, ongiś własność ś. p. Dominika i Anny Bilińskich, sprzedali pp. Dr. Leon Jekeles i Roman Biliński, pokątnej spółce spekulacyjnej na parcelacyę. Znaczna część parcelowanego obszaru przeszła już w ręce ruskie.

Wielkopolska.

Dobra rycerskie Chludowo w powiecie poznańskim (wschodnim) obszaru 3876 morgów nabyła komisya kolonizacyjna pruska od p. Treskow Niemki.

O wiele cięższą i boleśniejszą moralnie jest strata jaką ponieśliśmy w dniach ostatnich wskutek sprzedaży dóbr rycerskich Krzekotowo w powiecie mogileńskim obszaru 1300 morgów. Jest to już czwarty z rzędu majątek polski, który drogą sprzedaży oddaje w ręce pruskiej kolonizacyi jeden i ten sam człowiek zaprzaniec i sprzedawczyk:

Kazimierz Chrzanowski

„Kuryer Poznański“ wymieniając nazwiska majątków, które przefrymarczył (Katarzynowo w r. 1900, Półkowo 1901, Wojdal 1902) zaznacza, że najbliższa rodzina wyrzekła się sprzedawczyka, a w powiecie mogileńskim nikt z Polaków nie utrzymuje z nim stosunków!

Wstyd i hańba wieczna jego nazwisku i pamięci!

Donosząc o powyższych nowych nabytkach „komisyi kolonizacyjnej“, stwierdza *„Schlesische Ztg.“* że w powiatach: poznańskim, wschowskim, obornickim i mogileńskim stworzyła komisya kolonizacyjna już około 50 większych i mniejszych zwartych wsi kolonistów, w których mieszka około 1500 rodzin kolonistów, oraz szereg robotników żonatych i nieżonatych.

Do tego należy dodać 40—50 osad, porozrzucanych tak, że ogólna liczba nowych osadników wynosi już 10.000 dusz.

Królestwo Polskie.

Cała prasa warszawska notuje od dni kilkunastu przerażające wieści o wyzbywaniu się przez Polaków w Królestwie Polskiem ziemi ojczystej na rzecz Prusaków. Najbardziej zagrożoną jest gubernia płocka, zwłaszcza pograniczne jej powiaty, dobrzyński i rypiński, dziś niemal całkowicie zachwiane dla polskości.

Z całego szeregu artykułów i notatek jakie wszystkie bez wyjątku pisma polskie poświęciły tej sprawie, wybija się na plan pierwszy zbiorowa odezwa ziemian ziemi Dobrzyńskiej, ogłoszona w „Dzienniku powszechnym“ z dnia 8. lutego p. t. „Głos rozpaczy“.

Przytaczamy ją tu dosłownie:

„Patrząc ze śmiertelną trwogą na przechodzenie ziemi polskiej w ręce niemieckie, coraz gromadniejsze i pomyślniejsze dla nabywców, my ziemianie, autochtoni ziemi Dobrzyńskiej, którzyśmy jeszcze nie ulegli pokusie złotego cielca, podaliśmy sobie ręce, zobowiązując się słowem honoru, że trzymać się będziemy własnego zagonu, dopóki nie poczujemy noża na gardle, dopóki tabliczka mnożenia nie przekona nas, że jeśli dziś nie sprzedamy, to jutro zostaniemy bez dachu.

„Od chwili tej unii sąsiedzkiej upłynęło zaledwie kilka miesięcy, a już nowy wielki szmat ziemi, należący do naszych sojuszników został pokrajany na kolonie i folwarki.

„Niemcy zapłacili za ziemię bez targu tak hojnie, jakby mieli zapewnienie, że bank hakatystów ziemię odkupi, jeśli nabywca tego zażąda. I tak jest rzeczywiście. Bez pomocy kapitałów berlińskich, niemieccy koloniści i więksi obszarnicy, z natury i wychowania rozważni i rachunkowi, nie zgadzaliby się na ceny tak wygórowane. Działa tu ze strony niemieckiej przekonanie, że Królestwo stanie się niezadługo nową prowincyą Niemiec, a ze strony polskich właścicieli obawa, że jeśli się ze sprzedażą nie pospieszą, mogą być wywłaszczeni przez nowych władców.

„Próbowaliśmy sprzedawczyków odstraszyć pogardą, wykluczeniem ich z towarzystwa, lecz groźby w tym rodzaju już spowszedniały: nikt się ich nie lęka, owszem, ma się ten za mądrzejszego od innych, kto nie czekając, aż pruskie panowanie w Królestwie stanie się faktem politycznym, wywłaszczył się dobrowolnie, z dobrym zarobkiem.

„Jednego z dobrzyńskich zaprzańców spotkał despekt, podobny do despektu, jakiemu uległ zaprzaniec wielkopolski na dworcu gdańskim; musieli się obaj ratować ucieczką do wagonu, ale nie zażądali ani zaraz, ani później zadosyćuczynienia, chociaż tych, którzy im wymierzyli odręczną sprawiedliwość, znali doskonale.

„Od innego, przy spotkaniu w mieście, odwracali się wszyscy znajomi i nie podawali mu ręki, chociaż się sprzedawczyk narzucał; gwałtowniejsi pluli mu przed oczy. Połknął jednak wszystko, pogroził marsem, zaciśniętą pięścią, ale o rozprawę honorową dotychczas się nie pokusił. Lekceważenie opinii doszło już do zenitu.

„Trzeci sprzedawczyk z naszej unii, na groźbę, że będzie ogłoszany w dziennikach, odpowiedział:

— Nie będę pierwszym ani ostatnim. Taki nadszedł czas i basta, niema nad czem się zastanawiać!

„Myślicie, że tak mówił osobnik podchmielony?—bynajmniej, był trzeźwym; że to mówił potomek dorobkiewiczów, których fortuna urosła na spekulacyach nieczystych? nie, to potomek karmazynów, którzy wyrośli z miecza i roli.

„Niemcy korzystają u nas z ułatwień, jakie ich czekają na każdym kroku, w każdym interesie, jaki przedsiębiorą. Wszystko im wolno, nikt na nich palca nie zakrzywi, a że tam jakiś chłop zaklnie, — Prusak przekleństwa nie rozumie; że tam jeden i drugi dziennik polski na tyraljerkę, dziś ten, jutro drugi, na nich strzałę papierową wypuści—nie zlękną się, bo od srozszych ciosów są zabezpieczeni protekcyą...

„Trzeba nie tylko budzić, ale trzeba zbudzić sumienie całego społeczeństwa, nie tylko jednostek. A do tego pomódz może prasa nasza, jeśli się weźmie za ręce.

„Nie załatwi ona wszystkiego, ale załatwi bardzo wiele i sprawi to, że każdy sprzedawczyk będzie piętnowany jako zdrajca i śród tych, co jeszcze zostali, nie znajdzie przytułku, ani rodziny. Opisujmy ich i portretujmy, jak opisujemy i portretujemy złoczyńców różnych kategoryi, przed którymi listy gończe ostrzegają społeczeństwo.

„Próbowano już tego w Poznańskiem, ale próbowano bez jednomyślności, bez usiłowań, ażeby czarna księga stała się kodeksem narodowym. Usiłowania te niech wznowi nasza prasa kongresowa, niech się w tym celu zjednoczy, bez względu na przekonania konserwatywne lub postępowe, niech każde pismo polityczne i literackie posiada dział, poświęcony straży nad ojczystym zagonem. W tym dziale niech umieszcza swoje z pierwszej ręki wiadomości i te, które inni już wpierw ogłosili; niech konkurencya wydawnicza ustąpi przed świętą srawą. Niech każde pismo obronę ojczystej ziemi uzna za najważniejsze ze swych publicystycznych zadań; niech się uzbroi nie tylko w statystykę, ale i w izajaszowe słowo, jak zbroi się rycerz w strategię i odwagę. Nie dość wiadomości notować, lecz i sprzedawczyków trzeba piętnować do dziesiątego pokolenia.

„Może ktoś powiedzieć, że codzienne dzwonienie na gwałt tak oswoi z tem hasłem, że gdy naprawdę ogień strzesze zagraża... nikt na ratunek nie pośpieszy. Takiem przypuszczeniem nie powinniśmy się zrażać, bo o niczem nie można powiedzieć z góry, co nam pomoże, —rzecz wielka, czy mała, promień jeden, czy snop promieni? Rozkołyszmy wielkie i małe dzwony, spełnijmy obowiązek pilnych strażników, którzy ratują, dopóki im ręce nie opadną.

„Wołanie nasze nazwaliśmy „głosem rozpaczy,“ bo rozpacz nas ogarnia, pomyślawszy, że gdy z ziemi ojczystej dobrowolnie się wydziedziczymy, zwycięstwo grunwaldzkie, krew bohaterów naszych, przelana w obronie ziemi Kujawskiej, Dobrzyńskiej, w obronie całej Polski—stanie się tylko czczem wspomnieniem, snem—ze strasznem przebudzeniem.“

Powyższa odezwa obywateli ziemi Dobrzyńskiej zasługuje na najbaczniejszą uwagę. Jest ona nie tylko „głosem rozpaczy“, ale zarazem cennym dokumentem zapowiadającym obudzenie się narodowej dumy i narodowego sumienia. Ten głos idący ku nam od sinych fal Gopła, od naszej Kruszwicy prastarej, piorunowem echem dzwonu wołającego na trwogę przelecieć powinien całą Polskę — jak szeroka i długa, aby pobudzić śpiących, pokrzepić słabych, wszystkich zaś skupić pod jednym sztandarem, zagrzać do walki o najwyższe narodowe dobro, dziedzictwo naszych synów i wnuków: do obrony naszej Z I E M I.

Wiadomości polityczne.

Manifestacya partyi ukrainofilskiej.

Pod hasłem obchodu 40-letniej rocznicy założenia towarzystwa ukrainofilskiego „Proświta“ odbył się we Lwowie w d. 1-2 lutego zjazd przedstawicieli i zwolenników kierunku „ukraińskiego“ nie tylko z Galicyi i Bukowiny, ale również z Rosyi. Powodem zjazdu było pragnienie i potrzeba urządzenia — według słów *Diła* (nr. 22) —„manifestacyi naszej (ukraińskiej) nacyonalnej świadomości i siły“. Tak jak polityczne były powody zjazdu — (jubileusz „Proświty“ był już raz poprzednio czczony przy udziale delegatów wyłącznie krajowych filii tegoż towarzystwa i wówczas nie było mowy o jakiejś innej uroczystości) — tak samo polityczny jego charakter. Istotne piętno zjazdowi nadało zbratanie działaczy ukraińskich w Galicyi i Bukowinie z takimiż działaczami w Rosyi. Podkreśla to znaczenie zjazdu *Diło* mówiąc w artykule wstępnym (Nr. 24): „I właśnie dlatego, że na kongresie miały sposobność zetknąć się bliżej nasi (ukraińscy) działacze z Galicyi, Bukowiny i Ukrainy rosyjskiej, miał on dla naszej (ukraińskiej) nacyonalnej idei wielkie znaczenie jako poważna manifestacya jedności wszystkich części ziemi ukraińskiej.“

Manifestacya ta połączyła najróżniejsze żywioły i odcienia polityczne „ukraińskiego“ kierunku. Wśród przedstawicieli tego kierunku w Rosyi wybijała się na plan pierwszy nuta walki z rządem i pracy wśród warstw robotniczych. „Najmocniejszą podstawą pracy mogą i powinny być tylko ogólno-ludzkie idee, ogólno-ludzkie interesy, t. j. interesy szerokich mas robotniczych,“ mówił jeden z delegatów rosyjskich. „Naród ukraiński musi pokonać wrogie siły, rozbić jarzmo niewoli i osiągnąć samodzielność“ — pisało jedno z towarzystw rosyjskich. Wśród działaczy ukraińskich z Galicyi przeważały hasła bardziej realne. Dr. Trylowski reprezentował sprawę „Siczy“ i organizacyi sokolskich. — Młodzież ukrainofilska uchwaliła rezolucye w sprawie odrębnego Uniwersytetu ukrainofilskiego we Lwowie, a zarazem uchwaliła „ostrzedz kierujące polityczne koła, ażeby swoją dotychczasową politykę w sprawie ukraińskiego uniwersytetu same nie wywoływały w niej przekonania, że ukraiński uniwersytet stanie dopiero wtedy gdy nauka na dotychczasowym lwowskim uniwersytecie - stanie się niemożliwą.“ Rezolucye te i owo „ostrzeżenie“ podano do wiadomości Senatu i Namiestnika Galicyi. — Starsi zwolennicy tego kierunku utworzyli „Towarzystwo ukraińskich naukowych wykładów imienia Piotra Mohyły.“ — Nie brakło nawet rzeczy mniej spodziewanych, do których należy zaliczyć: udział w tej manifestacyi hr. Andrzeja Szeptyckiego, metropolity grecko-katolickiego, który „imieniem swoim i imieniem duchowieństwa“ zgłosił solidarność z prowadzoną działalnością; — a także udział niektórych Polaków, lub jednostek dotąd za Polaków uważanych, jak n. p. prof. Załozieckiego lub p. Wacława Lipińskiego z Wołynia, autora broszury „Szlachta na Ukrainie.“

Wszystkie szczegóły i dokładny przebieg całego zjazdu nie jest dotąd znany, gdyż zaledwie stopniowo ważniejsze jego momenty dochodzą do wiadomości publicznej.

Rok 1815 i rok 1905.

Do uwag w ostatnim zeszycie *Rzeczypospolitej* o zaborze rosyjskim, radzibyśmy dorzucić wzmiankę o zapatrywaniach, które niedawno o sprawie polskiej w tej dzielnicy wypowiedział prof. Szymon Askenazy w dwu artykułach warszawskiego *Dnia* (nr. 1 i 2 grudn. 1908) p. t. „Dwie chwile“ i „Odpowiedzialność“.

Założenie „Dwóch chwil“ jest następujące:

„Rok 1815 i rok 1905, to dwie chwile krańcowe w dziejach przynależności dzisiejszego Królestwa Polskiego do Rosyi. Różne pod wszystkiemi względy, pod jednym pokrewne. Obiedwie, na odległości dziewięćdziesięciolecia przypadły na takie przesilenie dziejowe, kiedy Rosya, nazajutrz po ogromnem wstrząśnieniu wojennem, obok wielu innych zagadnień, stanęła również wobec kapitalnego zagadnienia rewizyi sprawy swojej z Polską. Urodziła się z tego w 1815 r. rzecz bądźcobądź, duża: Królestwo Polskie; w 1905 — nic“.

Pogląd ten dzisiaj niemal wisi w powietrzu, tak, że przyjmuje się go zrazu, rzec można, bez zastanowienia. Gdy się jednak zastanowić, to czyby się zestawienia tych dwóch chwil dziejowych nie wyraziło raczej właśnie tak:

„Podobne pod wielu względy, pod jednym różne: w r. 1815 Rosya stanęła wobec kapitalnego zagadnienia rewizyi sprawy swojej z Polską, a w r. 1905 wcale nie“.

W rzeczy samej, w r. 1815 miała Polska jeszcze udzielny byt państwowy przynajmniej w Księstwie Warszawskiem, wzięła udział czynny w wojennej rozprawie Napoleona z Rosyą i wyszła z niej bądźcobądź z honorami wojskowymi, a sprawa jej nie tyle była sprawą Polski z Rosyą ile sprawą Polski z Europą, była sprawą międzynarodową, którą Rosya wtedy, na kongresie wiedeńskim, musiała rzeczywiście załatwić, lecz nie po swojej tylko woli. A w r. 1905 w rozprawie Rosyi z Japonią udział Polaków był taki, że byli oni poniewolnym rekrutem rosyjskim, stosunek Rosyi już nie do Polski, lecz do podbitych przez nią ziem polskich tak jak stale się wyraża, tak i podczas tego prze-

silenia nie przestał się wyrażać w okupacyi militarnej Królestwa przez armię rosyjską, zupełnie niemal nienaruszoną w czasie wojny. Rosya nie chciała stanąć wobec kapitalnego zagadnienia rewizyi tego stosunku, nie musiała wobec niego stanąć, i nie stanęła.

Następnie zaś zestawia prof. Askenazy siły polskie w r. 1815 i w r. 1905:

„Polska po katostrofie napoleońskiej znalazła się w otchłani... Polska zahartowana zmężniała, weszła do zarania XX. wieku ze znakomitym przybytkiem realnych zasobów życiowych i niewzruszonych poręk dalszego rozwoju... Szanse Polski w sprawie rewizyi jej stosunku do Rosyi przedstawiają się przedmiotowo nierównie pomyślniej w 1905 r., aniżeli w 1815 r. Czemuż zatem z tych szans nie skorzystano w należytym sposobie? Czemuż wtedy Polsce początku XIX wieku, ówczesnemu polskiemu pokoleniu i jego przedstawicielom z Adamem Czartoryskim na czele przyznano Królestwo Polskie? Czemuż obecnie Polsce początku XX wieku i teraźniejszym jej przedstawicielom nie przyznano nic"?

A jednak o naszej sile narodowej w zaraniu XIX wieku i o zbudowaniu Królestwa Polskiego nie tajne są sądy zgoła odmienne. Mieliśmy wówczas legiony i armię Księstwa Warszawskiego, krew polska nie lała się na marne i podobno nie tyle uzyskane zostało polityką ile wywalczone krwią Królestwo Polskie. Tak uczy historya, a najlepiej będzie w tej wątpliwości na gruncie publicystycznym odwołać się do historyka najpierwszorzędniejszego i posłuchać co mówi o tem prof. Askenazy w niedawnym *Księciu Józefie Poniatowskim:*

„I tak stało się, że koniec końcem nietyle trzeźwiejsza rachuba statystów polskich ile całopalne postanowienie polskiego wodza rzuciło realną podwalinę pod Królestwo kongresowe" (str. 228 o słowach ks. Józefa: „Wziąłem determinacyę, nie odstąpię Napoleona")... A dalej, o 18. października 1813 w bitwie pod Lipskiem: „Poniatowski, przeciw dziesięciokrotnej przewadze broniąc klucza swojej pozycyi, wsi Probstheidy, swoim zwyczajem prowadził osobiście w ogień po kolei bataliony dywizyi Izydora Krasińskiego. Cesarz Aleksander z sąsiedniego pagórka przyglądał się tym nadludzkim wysiłkom i widokiem naocznym utwierdził w sobie szacunek dla takiego przeciwnika i sprawy przez niego wyobrażanej. Ale bo też, w rzeczy samej, nie Probstheidę saską zdobywał tutaj krwią swoją ks. Józef: zdobywał Warszawę przyszłego Królestwa Polskiego w obliczu przyszłego jej monarchy (str. 235—236)".

A w dzisiejszych początkach XX wieku nie mamy ani zakątka niepodległości, ani siły zbrojnej, i na razie tak rzeczy stoją, że chociaż „ludność Królestwa w czwórnasób pomnożona a Warszawy zwiększona w siedmnasób", jednak łatwiej było księciu Józefowi zdobywać przed wiekiem tę małą Warszawę pod Probstheidą saską, niż nam dzisiaj wielką Warszawę w niej samej.

Wydaje nam się przeto, że i założenie historyczne i zestawienie historyczne „Dwóch chwil" nie odpowiada rzeczywistości.

Uwagi o „Odpowiedzialności" mają to na celu, by „między sobą, w domu naszym rozrachować się z niej", a w szczególności są one wymierzone przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu, które „zajęło od jednego niemal zamachu stanowisko dominujące wewnątrz kraju; i na takiej podstawie objęło wyłączną niemal tego kraju reprezentacyę na zewnątrz; tem samem nieodwołalnie wzięło na siebie brzemię najcelniejszej, najpełniejszej odpowiedzialności, nie tylko za takie lub owakie poszczególne działania, lecz za całokształt chwili bieżącej i ostatecznych jej wyników dla sprawy narodowej".

Prof. Askenazy nie przedsięwziął sobie mówić wyraźnie co źle zrobiono i jak robić należało. Chciał tylko ogólnie rzucić dzisiejsze zabiegi i wyniki polityczne w zaborze rosyjskim na tło szerszej perspektywy historycznej: może jednak perspektywa historyczna do oceny tych dzisiejszych działań politycznych zarysuje się inaczej niż w „Dwóch chwilach".

Kierunek ukraiński wobec neoslawizmu.

W lutowym zeszycie pisma *Ukrainische Rundschau* umieścił b. profesor Uniwersytetu lwowskiego Hruszewskij artykuł, w którym określa stanowisko kierunku ukraińskiego wobec neoslawizmu. Zdaniem autora społeczność ukraińska „nie ma żadnych specyalnych rachunków z germanizmem, a musi walczyć z wrogiemi dążeniami żywiołów rosyjskich i polskich; dlatego musi szczególnie sceptycznie spoglądać na te obecne dążenia i plany, które podnoszą się pod hasłami neoslawizmu." „Słowiańska idea w Austryi, to wzmocnienie czeskich i polskich wpływów w kołach rządowych i życiu państwowem Austryi, to przewaga idei autonomii krajowej, pognębienie słabszych nacyonalnie żywiołów, — a wszystko to na niekorzyść elementu ukraińskiego, wobec zaborczego i wrogiego elementu polskiego. Słowiańska idea w Rosyi, to w ustach jednych zbliżenie polsko-rosyjskie, a z nim rozgraniczenie sfery interesów rosyjskiej i polskiej państwowości na terytoryach pośrednich (Ukrainie, Białej Rusi, Litwie) i zgnębienie wspólnemi siłami niewygodnych dla obu tych narodów nacyonalnych zmagań innych narodowości (znów w pierwszej linii ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej, a także narodowo-żydowskiej). W ustach innych to wielkorosyjski nacyonalizm pod pokrywą słowiańską."

Neoslawizmowi chce przeciwstawić p. Hruszewskij sojusz „starych towarzyszy z czasów poprzedzających unię polską, mianowicie Ukrainy, Białej Rusi i Litwy." Są to „trzy nacyonalne terytorya, ciągnące się jedną, zbitą, nieprzerwaną masą od Czarnego Morza do Bałtyku, wiążące razem baseny Dniepru, Niemna i Dźwiny i rozdzielające silnym wałem agresywne konkurencyjne państwowości: rosyjską polską, niemiecką; — związane z sobą szeregiem ogólnych interesów ekonomicznych, kulturalnych i politycznych."

Artykuł dowodzi śmiałości koncepcyi p. Hruszewskiego, który, gdyby artykułami można prostować i przesuwać granice polityczne, zmieniłby wnet wygląd wschodniej części Europy.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Dr. L. Kolankowski, *Kościół a Cerkiew* w Galicyi wschodniej Kraków 1909. Wydawnictwo „Świata słowiańskiego" w Krakowie, str. 15 i mapa.

Autor zastanawia się w swej pracy nad kwestyami: dlaczego stanowisko i znaczenie księdza grecko-katolickiego wśród społeczeństwa

ruskiego a także stanowisko duchowieństwa ruskiego jako całości jest bez porównania wybitniejsze, niż księży rzym. kat. i duchowieństwa łacińskiego wśród społeczeństwa polskiego; dlaczego cerkiew ruska przygniata swym wpływem kościół polski (?) w Galicyi wschodniej. Autor dochodzi do następujących wyników: Cerkiew ruska jest o wiele bogatsza niż kościół polski; Cerkiew ruska rozporządza o wiele większą liczbą domów Bożych; liczba duchowieństwa parafialnego ruskiego jest nierównie większą niż polskiego; Cerkiew ta ma bardzo małą stosunkowo ilość zakonników i zakonnic; duchowieństwo ruskie jest liczną, zasobną i inteligentną warstwą, której wpływ jest tem większy, że w szeregach pracowników narodowych stają nie tylko sami księża, ale nadto ich rodziny. Wpływ społeczeństwa polskiego polega na prawie prezenty, które więcej niż w $^3/_4$ całej ilości parafii spoczywa w ręku właścicieli ziemskich Polaków. — Długie szeregi cyfr statystycznych, wydobytych ze schematyzmów ilustrują i uzasadniają każde z powyższych twierdzeń. Dodana wreszcie doskonała i źródłowo opracowana mapa kościelna Galicyi wschodniej uzmysławia najlepiej uwagi autora i jest cennym nabytkiem, który posłuży znakomicie do oryentowania się w stosunkach kościelnych tej części Galicyi.

Tytus Filipowicz. — *Marzenia polityczne*. — Wydanie „Życia" r. 1909. str. 162.

Autor, członek skrajnej frakcyi P. P. S.— zestawia w świetle krytycznem projekty autonomistyczne ostatniej doby: Koła polskiego w Dumie i Postępowej Demokracyi — z postulatem swojej partyi, któremu na imię: Królestwo polskie niezawisłe w pełnem tego słowa znaczeniu, — zatem z konstytuantą w Warszawie, o władzy prawodawczej, wykonawczej i kontrolnej, — z własną administracyą i skarbowością. — A rozpatrując anormalne stosunki w Rosyi, dochodzi do przekonania, że, jak z jednej strony upadek strupieszałych, zgniłych form samodzierżawia i biurokracyi rosyjskiej, w drodze ewolucyi lub rewolucyi, to konieczność historyczna, — tak z drugiej strony Królestwo-państwo, oparte na ustroju socyalistycznym, w jakimś ewentualnym związku federacyjnym z Rosyą, lub nawet z innem państwem, — to też objektywna konieczność historyczna. — Celem zaś i zadaniem socyalistów jest, wytężyć całą energię, by w wielkim równoległoboku działających sił społecznych wypadkowa przypadła najbliżej ich programu.—

Przed zarzutem braku trzeźwości politycznej i utopii tych postulatów zasłania się autor twierdzeniem, że w obec dzisiejszej postawy rządu rosyjskiego, każdy program minimum przy braku aprobaty Stołypina, — jest również utopią tylko; — propagowanie zaś dzisiejszych utopii, to przygotowanie podstaw na jutro, — to system wychowawczy; — im szczytniejsza i doskonalsza utopia, — tem wychowanie kadr społecznych lepsze.

Książka ogółem napisana w tonie poważnym i kulturalnym, dość korzystnie się wyróżnia od całej masy bibuły rewolucyjnej.

Giuseppe Toniolo *Trattato di economia sociale*. Introduzione. Florencya 1908 str. XVI. — 356.

Traktat ekonomii społecznej, którego pierwszy tom opuścił niedawno prasę opiera się na znanych założeniach uczonego włoskiego, który jest jednym z najznakomitszych przedstawicieli nowożytnego ruchu katolickiego. Jako reakcya przeciw dawnemu materyalizmowi panującemu zwłaszcza na polu ekonomii, a przytem jako owoc wiedzy równie sumiennej jak rozległej zasługuje dzieło p. Toniol'a na gorące polecenie uwadze ogółu polskiego.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

OGŁOSZENIA.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.